

N° 1/2017 (69)

MIXER

MAGAZYN STUDENTÓW KRAKOWSKIEJ AKADEMII

Wyrusz z **nami**

W **#podróż**

na **5** sposobów!

ISSN 1732-6494

WIDZIELIŚMY „BIAŁE HEŁMY”

WYWIAD Z BŁĄŻEJEM STRZELCZYKIEM

PONADczasowi GENIUSZE

spis treści

| | | |
|----|-------|--|
| 4 | | Prawa natury prawami człowieka |
| 6 | | 5 sposobów na niskobudżetową podróż |
| 8 | | Klasycystyczna prostota |
| 9 | | Białe Hełmy z Aleppo |
| 10 | | Recenzja The Dark Eye: Klątwa Wron |
| 12 | | Rzeki zamiast fontann |
| 14 | | Przyszłość Krakowa w rękach jego mieszkańców |
| 18 | | Ponadczasowi geniusze |

MIXER magazyn studentów
Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza
Modrzewskiego

ISSN 1732-6494

Redaktor naczelny:
Agnieszka Dzięgiel
a.d.dzlegiel@gmail.com

Zespół:
Aneta Hudzik
Małgorzata Majcherek
Magdalena Grochalska
Paweł Szczepanik
Mateusz Matłok

DTP i layout:
Marcin Bury
(hussars.pl)

Adres:
gazetamixer@gmail.com

Druk:
Drukarnia MK Promo

Nakład:
500 egzemplarzy

Opieka redaktorska:
Dariusz Baran
(Wydział Zarządzania
i Komunikacji Społecznej)

Zdjęcie na okładce:
unsplash.com

Czytaj nas w kolorze na smartfonie
lub tablecie pod linkiem:
<https://issuu.com/magazyn-mixer>



i Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania tekstów oraz zmiany
ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych.



od redakcji

Dwie półkule, siedem kontynentów, sto dziewięćdziesiąt sześć państw oraz niezliczona ilość pięknych zakątków, które zapierają dech w piersiach. Wulkany, lodowce, szczyty, lasy, pustynie, jaskinie, ogromne metropolie, głębokie oceany. Świat to obraz pełen kontrastujących ze sobą barw, a najpiękniejszą rzeczą jaką można w życiu zrobić to udać się w podróż, by odkryć te barwy świata, których jeszcze nie znamy.

Podróż nie zawsze musi jednak wiązać się ze zmianą lokalizacji. Podróżą może być zajrzenie w głąb samego siebie, w swoje pragnienia i w swoje serce. Podróżą może być też zadawanie pytań. Ciekawość świata nie jest niczym złym, bo to właśnie ona poszerza nasze horyzonty. Podobnie jest z poznawaniem drugiego człowieka, które może być (i jest) równie ekscytujące, jak zwiedzanie nowego kraju. Wszyscy jesteśmy wyjątkowi, oryginalni i niepowtarzalni. Niby ulepieni z jednej „gliny”, ale o skrajnie różnych historiach, zainteresowaniach i myślach. Dlatego warto podróżować nie tylko z plecakiem na plecach przemierzając cały świat. Warto każdego dnia z otwartym umysłem i uśmiechem na twarzy wyruszać w podróż, jaką jest życie.

A na najbliższych kilka chwil zapraszam Cię na wędrówkę po najnowszym, a zarazem pierwszym numerze Mixera w tym roku. Mam nadzieję, że nowa odsłona naszego studenckiego magazynu przypadnie Ci do gustu, że odnajdziesz tutaj coś co Cię zaciekawi, rozbawi oraz odkryje przed Tobą nieznane dotąd tematy.

Zdobądź doświadczenie, poznaj fajnych ludzi, poszerz horyzonty!

Dołącz do redakcji MIXERA!

Napisz na adres:
gazetamixer@gmail.com

Redaktor naczelna,
Agnieszka Dziegiel

Prawa natury prawami człowieka

Spotygam się niekiedy z symetryczną pogardą lub przynajmniej pokpiwającym uśmiechem, jakimi obdarzają się wzajemnie humaniści i entuzjaści nauk przyrodniczych – tych, które Anglosasi zwykli nazywać *science*.

Te dwa światy naukowe nie chcą się spotkać, jedni bowiem uważają, że uprawiają co najmniej metafizykę, która zgłębia naturę człowieka i świata, i odrywa się od przyziemności biologizmu, drudzy zaś traktują nauki o człowieku jako ledwie pseudo-naukę pozbawioną ścisłej metodyki. Łatwo zauważyć, że w tym sporze już

w pierwszym zdaniu ustawiłem się w roli obserwatora, bo nie jest moim zamiarem go rozstrzygać – jest on z natury fundamentalistyczny i polega na tym samym, na czym nierozstrzygalne dyskusje o wyższości Quetzalcoatl nad Wisznu, czy Jezusa nad Mahometem. Zostawię więc fundamentalizm wierzącym, zaś zajmę się raczej próbą pokazania podobieństw, czy – lepiej – wspólnego mianownika.

Nauki humanistyczne są bez wątpienia wtórne wobec tzw. odwiecznych praw Natury – gdyby nie pierwotny biologizm i ewolucja, nie miałby kto ich uprawiać. Ta wtórność nie jest jednak niczym złym; warto, będąc człowiekiem, zajmować się sobą i swo-



imi, zwłaszcza społecznymi, zachowaniami. Mógłbym nawet zaryzykować tezę, że jedno wypływa z drugiego, że nauki społeczne są jedynie przeniesieniem nauk przyrodniczych na płaszczyznę ludzkich rozważań – mechanizmy makro stają się wówczas mikro, wielkie prawa muszą nagiąć się do skrawków istnienia. Właściwie jaki mamy powód, by rozdzielać te dwa naukowe światy, skoro oba są obrazem jednej rzeczywistości, a oglądanej z różnych kątów? Ludzie mają skłonność do pochopnej kategoryzacji, czasami próbują nazywać rzeczy na siłę, licząc, że pomoże im to zrozumieć całą złożoność świata. Tymczasem pomaga to ledwie zachować względny spokój w odmęcie tej złożoności; podobnego spokoju szukamy w religiach i eschatologii.

Jakie mamy prawo stawiać siebie, ludzi, na najwyższym stopniu podium ożywionego świata? Gdyby pomyśleć o sobie podobnie analitycznie, jak łatwo przychodzi nam analitycznie szufladkować wszelkie zjawiska, nie byłbym niczym innym, aniżeli zgraną megakoloniją bakterii – przecież składam się z miliardów komórek, które na poziomie jednostki nie są niczym innym od mikroorganizmu. Prowokująco mogę powiedzieć, że mikroorganizm wygrywa, bo radzi sobie sam, zaś ja potrzebuję do tego kolejnych kilku miliardów innych mikroorganizmów. Czy w obliczu takiej świadomości wypada mi jeszcze trzymać się kurczowo dogmatu o duszy? Czy bezpieczniej przejść na animizm?

Piekielna nieopisywalność, która wydaje się w oczach stojących po stronie science, wynika raczej z mnogości rozwiązań i miriad uwarunkowań, które rządzą życiem jednostki. Nie sposób doszukiwać się tutaj uniwersalnych praw: dynamika życia sprawia, że można próbować uchwycić dany moment, ale chwilę później będziemy posługiwać się opisem równie aktualnym, co wychodząca przez dwie dekady encyklopedia – będziemy dysponować jedynie zapisem przeszłości. Tymczasem pozorna uniwersalność świata opisywanego przez nauki przyrodnicze nie wymaga opisu instant – można spróbować wyznaczyć mechanizmy sterujące empiryczną rzeczywistością en general. Zawsze pozostanie pewien margines nieopisywalnego – im więcej opisujemy, tym więcej majaczy we mgle; nauka jest niczym drzewo, wspinamy się po pniu, rozłazimy po konarach, ale te przechodzą w liczne gałęzie. Porasta ona kolejnymi odnogami niczym wiecznie powtarzający sam siebie fraktal – sam opis stanu kwantowego zawsze każe nam nie wiedzieć wszystkiego. Nagle okazuje się, że tak jak socjologia szuka praw rządzących społecznościami, tak samo matematyka opisuje rzeczywistość, ale... tylko do pewnego momentu. Dalej jest coś, co Leonardo da Vinci uwiecznił jako sfumato. Tajemniczy woal, pod którym kształty się kłębią, formują na naszych oczach. To jest wieczna tajemnica, którą próbujemy odzierać z całunu kawałek po kawałku, ale okazuje się, że ta tkanina jest nieskończenie długa. Leonardo da Vinci był tak samo zdolnym artystą, jak wybitnym naukowcem.

Autor: Paweł Szczepanik

5 sposobów na niskobudżetową podróż

Każdy marzy o tym, aby chociaż raz na jakiś czas gdzieś wyjechać. Niektórzy wyjeżdżają by odpocząć i nabrać czerwonego koloru, inni by zrobić zdjęcia możliwie jak największej ilości zabytków; jest też grupa osób, która chce odkrywać i poznawać nowe kultury. Dalekie wojaże mają jednak jeden minus – bywają drogie. Niskobudżetowe wyjazdy są jednak możliwe (nawet w odległe zakątki), wystarczy tylko odrobina wyobraźni i odwagi. Oto 5 sposobów na to, aby “po studencku” wyruszyć w podróż i poznać świat.

1. Upoluj tani bilet lotniczy

...nawet za 30 złotych do jednego z krajów skandynawskich lub Mediolanu. Pamiętaj o zabraniu wygodnych butów, ponieważ najtańszą opcją transportu z lotniska do centrum jest autostop lub spacer. Weź ze sobą zapas konserw, bo za granicą nie znajdziesz lunchu za 13 złotych i to w dodatku z kompotem w cenie. Uważaj jednak, aby zmieścić się w dopuszczalnych, darmowych 10 kilogramach bagażu podręcznego.

2. Podróżuj latem

...bo tylko wtedy darmowe nocowanie „na dziko” w lesie lub na plaży będzie możliwe. Ogranicz przy tym swój bagaż do totalnego minimum, by w razie kradzieży nie stracić zbyt dużej ilości wartościowych rzeczy. Wybierając kierunek podróży zwróć również uwagę na dostępność do jezior/mórz/rzek/zalewów w okolicy, gdzie będziesz mógł zadbać o higienę. Zimną wodą nie należy się przejmować. Łatwo można się do niej przyzwycząić, a nawet polubić; ponadto kąpiele w zimnej wodzie wpływają pozytywnie np. na walkę z cellulitem.

3. Zostań konkursowym Ninja

...i bierz udział w każdym konkursie, w którym można wygrać wakacyjny wyjazd. W tym przypadku musisz jednak uzbroić się w ogromną cierpliwość, wytrwałość i kreatywność.

W szczególności cierpliwość, ponieważ w wyścigach po darmowe wakacje all inclusive zawsze wystartuje wielu chętnych, ale laureatów będzie niewielu. Istnieje pewne minimalne (oczywiście) ryzyko, że nawet kilkadziesiąt takich „wyścigów” zakończy się niepowodzeniem, ale ktoś mądry kiedyś powiedział, że to droga do osiągnięcia danego celu jest szczęściem, a nie sam cel.

4. Odkryj cały świat podróżując po Polsce

...ponieważ pyszną „włoską” pizzę zjesz na każdym rogu, a „japońskie” sushi kupisz w dyskoncie lub hipermarkecie. Selfie na tle Wieży Eiffla, Colosseum czy Sfinksa w jeden dzień? Żaden problem, jeżeli odwiedzisz Park Miniatur w Inwałdzie. Z kolei, by poczuć klimat tłoczego, dusznego londyńskiego Underground, wybierz się do Warszawy i przejedź jedną z dwóch linii tamtejszego metra w godzinach popołudniowych.

5. Nigdzie nie wyjeżdżaj

...i włącz sobie telewizor lub przemierz bezdroża Internetu. Udaj się z Martyną Wojciechowską na kraniec świata, przemierzaj bosa zakątki Gambii u boku Wojciecha Cejrowskiego, dowiedz się od Magdy Gessler jak smakuje burrito w Meksyku lub też przemierz online cały świat kursorem po mapie Google. O ile rodzice płacą za kablówkę lub Internet, koszt takiej podróży – zerowy. Czas spędzony w ciasnym, tanich liniach lotniczych – zerowy. Ryzyko zatrucia pokarmowego lub obrabowania – zerowe. Bogactwo empirycznego poznawania świata, cóż – również zerowe..

Autor: Agnieszka Dziegiel



Klasycystyczna prostota

Dobre kilka lat temu (zaryzykowałbym nawet dekadę) trafił w moje ręce box z jedenastoma płytami, jakie włoski zespół instrumentów historycznych Il Giardino Armonico nagrał dla Warner Classics.

Te zestaw był niczym łyk chłodnej Coca-Coli w upalny dzień – pyszny, słodki, ale chce się po nim pić jak diabli, jeszcze bardziej, niż przed otwarciem butelki. Chropowate, utrzymane na granicy fałszu brzmienie dawnych instrumentów, a jednocześnie nigdy wcześniej niesłyszany temperament – to ustawiło mój ulubiony model wykonawczy dojrzałej barokowej kameralistyki. Jeśli słyszeliście kiedyś jakiegokolwiek inne wykonanie Czterech pór roku Antonia Vivaldiego możecie o nim zapomnieć – interpretacja Giardino to kamień milowy. Podobnie, jak pochodzący z 2009 roku komplet Concerti grossi George'a Fridericka Handla. Mistrzostwo.

Dziś z tego brudnego barokowego rock'n'rolla nie zostało wiele. Trzy lata temu Giovanni Antonini i jego orkiestra zaczęli tytaniczny projekt – do 2032 roku, czyli trzechsetnej rocznicy urodzin Josepha Haydna, Il Giardino Armonico planuje wydać komplet symfonii jednego z trzech tzw. wiedeńskich klasyków. A jest tych symfonii niemało, bo 108. Dotychczas udało mu się zarejestrować dwanaście, toteż (licząc średnio cztery rocznie), powinien zdążyć. A warto trzymać za Włochów kciuki, bo każda kolejna płyta to perełka – odczytania są pełne życia i niezwykle klarowne. Muzycy Il Giardino Armonico zamienili barokowy zgrzyt na klasycystyczną prostotę. Na szczęście tchnęli w nią tyle życia, jakby mieli jeszcze całe przed sobą.

Autor: Paweł Szczepanik

Białe Hełmy z Aleppo

Na liście nominowanych do Oscarów w kategorii film krótkometrażowy pojawił się tytuł „Białe Hełmy”, dokument w reżyserii Orlando von Einsiedela. Ostatecznie oryginalna produkcja Netflix, dystrybuowana przez tę platformę otrzymała nagrodę za najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny na 89. ceremonii wręczenia tych nagród.

Z każdej ze stron usłyszeć możemy o tragicznej historii osób przebywających w Syrii. Jednak mało z nas wie o tym, że wśród bezradnych cywili znajdują się ochotnicy chcący pomóc swoim „braciom”.

„Białe Hełmy”, lub też Syryjska Obrona Cywili, zostały założone w 2013 roku. Organizacja ta zrzesza 2 900 cywili pracujących w 120 centrach w całym kraju. Żaden z bohaterów dokumentu nie jest wykwalifikowanym ratownikiem, każdy z nich przeszedł tylko miesięczny kurs ratownictwa w Turcji. Jednak są zdeterminowani do tego, aby w każdej chwili być gotowymi do reagowania i niesienia pomocy. Jak mówią: „Lepiej ratować życia niż je odbierać”.

Codziennością w Aleppo jest oczekiwanie na naloty samolotów, średnio każdego dnia odbywa się 200 nalotów, a każda z rakiet niszczy całe osiedla. Słysząc tylko świst przelatującego samolotu, a następnie ratownicy oczekują na wybuch, aby wiedzieć, gdzie mają jechać do potrzebujących.

Przez to też, jak się okazuje „Białe Hełmy” stają się coraz częstszym celem ataków. Podczas pięcioletniej wojny zginęło 130 członków tej organizacji. Często na przykład zdarza się, że w czasie, gdy ratownicy ratują innych spod gruzów, nieszczęście przydarza się ich rodzinom, jednak każdy z nich wie, z jakim zagrożeniem się zмага.

Codzienną motywacją „Białych Hełmów” jest ich motto: „Ocalenie jednego życia jest ratunkiem dla całej ludzkości”. Nie tracą impulsów do działania, do tego,



aby pomagać potrzebującym, mimo, że ich praca przypomina walkę z wiatrakami. Dzięki „Białym Hełmom” uratowano 58 000 osób, a sami ratownicy mówią, że to ich ludzki obowiązek.

Nagrodzony Oscarem dokument jest wzruszający i momentami niewyobrażalny z perspektywy naszej rzeczywistości. My, jako studenci, nie do końca możemy wyobrazić sobie jakie zniszczenia i tragedie niesie za sobą wojna, jednak film Orlando von Einsiedela bardzo dobrze to obrazuje. Aleppo znajduje się od nas tylko 2 929 km, dla mieszkańców tego miasta „Białe Hełmy” są jedyną nadzieją.

Dla brytyjskiego reżysera jest to druga nominacja do nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej, ale pierwszy Oscar w karierze. Orlando von Einsiedel w swoich filmach koncentruje się na ukazaniu prawdziwych historii. Potrafi wydobyć osobiste przeżycia bohaterów i doskonale zobrazować je w swoich produkcjach. Talent von Einsiedela możemy podziwiać również w takich filmach jak: „We Are Fire”, „Skateistan: To Live and Skate Kabul”, czy też nominowanym do Oscara w 2015 roku pełnometrażowym filmie „Virunga”.

Autor: Małgorzata Majcherek



Recenzja **The Dark Eye:** Klątwa Wron

Dawno, dawno temu, w krainie Andergast...

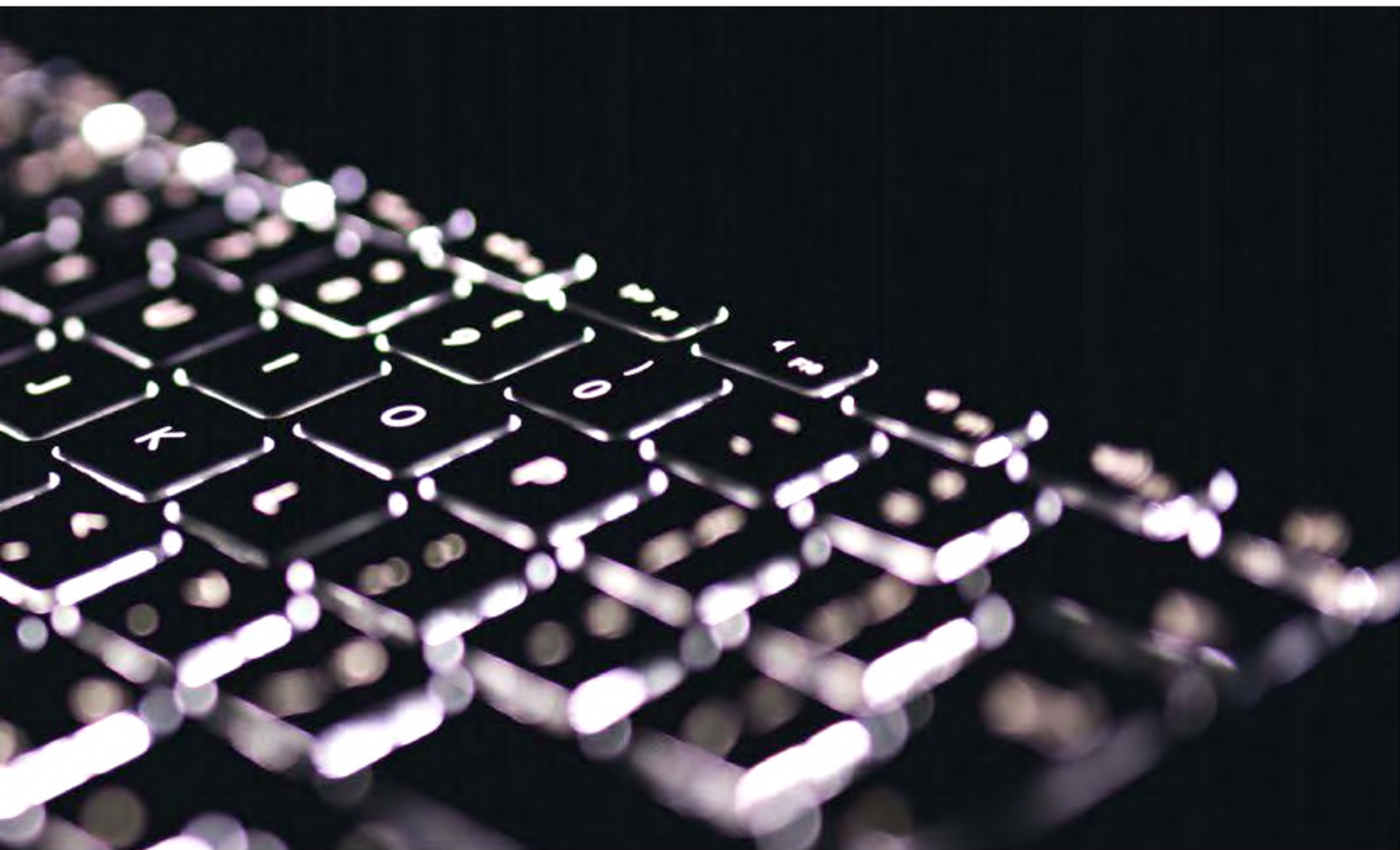
Przygodówki to specyficzny gatunek gier, w którym najważniejszą rolę pełni opowiadana historia. Zżywamy się z głównym bohaterem, odwiedzamy ciekawe miejsca, poznajemy interesujące postacie, odkrywamy kolejne karty interesującej opowieści. Rozgrywka bardzo często sprowadza się wtedy do standardowych mechanik znajdowania przedmiotów oraz niekonwencjonalnego kombinowania nad rozwiązaniem kolejnych problemów.

W tak przedstawiony obraz przygodówek idealnie wpisuje się *The Dark Eye: Chains of Satinav* (w Polsce znana jako *Klątwa Wron*) z 2012 roku. Za jej powstaniem stoją programiści z Daedalic Entertainment. To niemieckie studio odpowiedzialne jest m.in. za serię *Deponia*, co daje nam pewną gwarancję jakości.

Gra wita nas śliczną, ręcznie rysowaną grafiką. Zarówno sylwetki bohaterów jak i poszczególne elementy otoczenia obfitują w bogate szczegóły. Jedyne wyjątkiem jest wygląd głównego bohatera, który może początkowo odstraszać, ale można się do niego przyzwyczaić. Oprawie wizualnej towarzyszy również przyjemny soundtrack, dopasowany do każdej sytuacji. Szczególną uwagę poświęcić należy ścieżce muzycznej z głównego menu, która miło pieści ucho.

W nasze ręce oddany zostaje los dziewiętnastoletniego łowcy ptaków, Gerona. Niegdyś, podczas palenia na stosie złowrogiego czarownika, skazaniec przepowiedział mu przyczynienie się do upadku królestwa Andergast i śmierci jego mieszkańców. Jakby tego było mało, kraj ogarnęła plaga wron, a ludzie zaczęli ginąć. Czyżby Wróż powrócił, a jego klątwa zaczęła się spełniać? Klucze do odpowiedzi zdają się tkwić w tajemniczej magii Nimf i sympatycznej, choć nieco roztargnionej Nuri...

Przez całą rozgrywkę towarzyszy nam wrażenie uczestnictwa w jednej z najpiękniejszych bajek, jakie kiedykolwiek mogliśmy usłyszeć. Każdy z napotykanym bohaterów zyskuje miejsce w sercu gracza za sprawą dobrze napisanych dialogów i znakomitego



voice actingu. Aktorzy naprawdę się postarali i włożyli w odgrywane przez siebie postacie 100% możliwości. Cała historia opisana została w pięciu rozdziałach, oddzielonych między sobą krótkimi przerywnikami. Fabuła jest wciągająca, utrzymana w atmosferze prawdziwej, nieraz dramatycznej baśni. Stety-niestety, jej dalsze poznawanie wiąże się z koniecznością główkowania.

Mimo klimatycznej aranżacji świata i dobrego scenariusza, nie można zapomnieć o rozgrywce. Choć polega ona jedynie na szukaniu przedmiotów i planowaniu ich sensownego wykorzystania, nad niemałą częścią zadań spędzić można długie godziny. Rozwiązania są spójne, lecz tylko pozornie oczywiste. Nie raz i nie dwa sporo się trzeba nagłowić, by w ogóle na nie wpaść. Podpowiedzi tutaj praktycznie nie istnieją. Teoretycznie zawsze można je włączyć w ustawieniach, ale ograniczają się wówczas do pokazania nam interaktywnych obiektów otoczenia. Taki system pomaga nie przegapić żadnego elementu, choć czasem natrafimy na obiekt, który do niczego nam się nie przyda.

Chains of Satinav wprowadza od siebie ciekawy motyw specjalnych zdolności bohaterów. Geron potrafi na odległość niszczyć cele, a Nuri (dysponując wszystkimi częściami) może je reperować. Ponadto,

gdy chcemy niewłaściwie użyć danego przedmiotu, raczeni jesteśmy unikalnym komentarzem postaci. Drobny szczegół, ale pozytywnie wpływa na immersję. Za to plus!

Czyniąc długą recenzję krótką: jeśli chcecie przeżyć niezapomnianą przygodę, poznać wciągającą historię i zapadających w serce bohaterów, a do tego macie cały długi wieczór na intensywne myślenie, *Kłątwa Wron* będzie dla was świetną propozycją. A jeśli zagadki zbyt długo zatrzymają was w jednym miejscu i odechce wam się grać, pamiętajcie: wujek Google waszym przyjacielem!

Autor: Mateusz „Zwi@dowca” Matłok

Rzeki zamiast fontann

Z Błażem Strzelczykiem o biedzie... rozmawia Aneta Hudzik.

Błażej Strzelczyk – dziennikarz działu Wiara i redaktor wydania internetowego „Tygodnika Powszechnego”. Autor wywiadów. Dwukrotnie nominowany do nagrody Grand Press w kategorii wywiad (2015 r. i 2016 r.) oraz do Studenckiej Nagrody Dziennikarskiej Mediatory w kategorii „Prowokator” (2015 r.). Autor bloga „#FollowJezus”, współautor książki „Sposób na (cholernie) szczęśliwe życie”, która jest zapisem rozmowy z Małgorzatą Chmielewską.

Aneta Hudzik: Dzień dobry! Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną dzisiaj porozmawiać. Jesteś aktualnie zaangażowany w różne działania, które mają docelowo przynieść poprawę sytuacji ludzi ubogich w Polsce. Zacznijmy zatem od początku - czym jest dzisiaj ubóstwo?

Błażej Strzelczyk: Gdy myśli się o pomaganiu ludziom biednym, to zazwyczaj jest jakieś założenie, które definiuje dlaczego ten konkretny człowiek opisywany jest jako biedny. Właściwie w Polsce mówi się, że biedny jest ktoś, kto nie dorobił się majątku, bo był leniwy przez całe życie. W związku z tym jest na ulicy. Z mojego doświadczenia wynika coś zupełnie innego. Istnieje złożony system pracy. Musisz wykonywać pewne czynności, które powodują że odnajdujesz się w swojej pracy. Musisz skończyć studia, być pracowity, wstawać o 7 rano, iść do pracy, pracować odpowiednią ilość godzin, budzić się na drugi dzień i robić to samo. Każdy system prędzej czy później będzie jednak wykluczał jakichś ludzi. Każdy system wyklucza.

AH: Z powodu wady systemu? Czy może powodem jest charakterystyka samego systemu, który dla zachowania ciągłości musi wykluczać pewne kategorie osób?

BS: Ktoś zawsze nie mieści się w regułach, bo reguły posiadają jasne granice. Powodów może być wiele. Ktoś jest niepełnosprawny, urodził się w domu, w którym się nie pracowało, jest Romem w Polsce, nie ma jednej ręki. Może być mnóstwo powodów.



AH: Albo jest leniwy?

BS: Albo jest leniwy. Ale tych, którzy są leniwi jest znacznie mniej. Wypadając z systemu pracy wpada się w system pomocy. Możesz iść po zasiłek, do opieki społecznej lub do pośredniaka. Z systemu pomocy też możesz wypaść, bo masz za wysokie dochody. Gdzieś pracujesz, dorabiasz, rozdajesz ulotki. Masz za dużo o 100 złotych. Nie mieścisz się w systemie pomocy. Cały fun chrześcijaństwa ewangelicznego polega na tym, żeby zaangażować się w pomoc tym, którzy wypadli z każdego systemu.

AH: Skąd Twoje zainteresowanie problemem ubóstwa w społeczeństwie?

BS: Przebywałem ostatnio u siostry Chmielewskiej [polska siostra zakonna, przełożona wspólnoty Chleb i Życie, prowadzi domy opieki dla bezdomnych]. Myłem gościa, który odparzył sobie pośladek, bo siedział na mrozie. Przywieźli go i trzeba było człowieka umyć. Robiłem to i myślałem jednocześnie, że takie jest moje zadanie. Moim zadaniem jest pomaganie ludziom, którzy wypadli ze wszystkich możliwych systemów. Dlatego też chrześcijaństwo nie jest systemem. Nie mówię o Kościele, katolicyzmie, hierarchii czy Ojcu Rydzyku. Chodzi o doświadczenie wiary i ewangelię. To nie jest system. Dlatego, że jego jedynym założeniem jest pomaganie ludziom spoza systemów. I to robi siostra Chmielewska.

AH: Ona poświęca się niesieniu pomocy bezgranicznie od kilkadziesiąt lat. Założyła sobie, że taki ma życiowy cel. Jak pomagać mogą zwykli ludzie?

BS: Problem jest niestety dość złożony. Sam wychodziłem na ulicę przez długi czas i moja mama mówiła mi, że to jest niebezpieczne, może nawet głupie. Sugerowała bym dzwonił na policję, oni zajmą się całą sprawą i to będzie najlepsza forma pomocy. Nieprawda. Policja zabierze takiego człowieka z ulicy, ale za chwili-

lę on znowu tam trafi. Dlatego, że nie będzie miejsca w schronisku. Ja zakładam, że on może żyć na tej ulicy.

AH: Czy zakładasz jednocześnie, że pozostając na ulicy będzie potrzebował pomocy osób tak zdeklarowanych jak Ty?

BS: Nie. To co teraz powiem jest bardzo chrześcijańskie. Chodzę do spowiedzi, ale często spowiadam się z tych samych grzechów. Popełnia się grzechy z przekonaniem, że spowiedź nas od nich uwolni. Bóg mówi: – „Zrobiłeś to, niedobrze, ale chodź jeszcze raz do góry, spróbujemy ponownie”. Teraz chodzi o to, że ja nie mogę powiedzieć biedakowi na ulicy, że pomogę mu pod jakimś warunkiem. Pod warunkiem, że wyjdzie z biedy lub znajdzie sobie pracę. Ja najpierw wykonuję wobec niego gest pomocy, a potem ewentualnie staram się znaleźć mu pracę i wdrażam go w cały system, z którego wypadł.

AH: Nie stawiasz warunków. Dlaczego?

BS: Bo nie mogę tego zrobić, muszę odwrócić logikę. Utarta zasada „ryba lub wędka” jest najgorsza. Wędka nikomu się nie przyda, jeśli nie ma stawu, w którym można złowić ryby. Nie mogę powiedzieć biedakowi na ulicy w Nagorzycach pod Kielcami, że daję mu wędkę. Wokół nie ma żadnego zakładu pracy, nie ma „stawu”.

AH: Mówisz o bardzo strukturalnych rozwiązaniach. Problem czasem polega na czymś innym, tkwi głęboko w ludzkiej psychice. Istnieją osoby, które wywodzą się z niepracujących środowisk. Nie znają etosu pracy, są uzależnieni od pomocy socjalnej. Ostatecznie – są też niezdolni emocjonalnie oraz psychologicznie do systematycznego wykonywania pracy zarobkowej.

BS: To niewiele zmienia. Jest to tylko jeden aspekt dużego problemu. Musimy pokonywać barierę, która powstała po 89' roku. Mówiono wszystkim nam – masz być zaradny, masz dbać o siebie, masz zarabiać, kupić mieszkanie, wziąć kredyt, zadbać o swoją przyszłość. Nikt nam nie mówił, że mamy dbać o innych. Więc żyjemy dzisiaj w przekonaniu, że nasze jest najważniejsze. To co ja mam jest ważniejsze o tego, co ma ktoś inny. To świadczy o tym, że jestem zaradny, a inni nie wykorzystali szansy. Dzisiaj bardzo ważne jest mówienie ludziom, że oprócz wolności ważna jest także równość i braterstwo.

AH: Czy zastosowanie mogłoby mieć tutaj stwierdzenie, iż niegdysiejszy strach przed represjami komunizmu powoduje, że nie dostrzegamy dramatu w kapitalizmie?

BS: Tak, ale jednocześnie jest tak wiele nasilonych nierówności społecznych, że tak czy inaczej ktoś ginie.

AH: Ginie ogon?

BS: Tak, dokładnie ginie ogon. Sądzę, że jesteśmy w sytuacji, w której potrzebujemy partii socjalnych oraz socjalnych programów społecznych. Przez 25 lat nie było lewicy w Polsce. SLD to kawiarniana, lubiąca kapitalizm partia polityczna. Zdrowa lewica jest w stanie wygenerować systemy socjalne, które wspierałyby potrzebujących.

AH: Zakładając, że wspomniana propozycja polityczna się pojawi – czy ludzie, po kilkudziesięciu latach życia w kulturze indywidualizmu, tak łatwo wejdą w struktury wsparcia socjalnego?

BS: Nie wiem. Raczej nie pójdą za określeniem „lewica”. Lewica kojarzy się nadal z komunizmem, a komunizm to zło. Potrzebne są ugrupowania społecznie zaangażowane. Odbudowanie od dołu, poruszenie społeczne oddolne, związki zawodowe, które dzisiaj są prawicowe. Każdy kto choćby liźnął systemy polityczne na studiach wie, że prawica nie wróży nic dobrego. Prawica nie zajmuje się dołem, tylko górą. Optymistyczne jest jednak to, że w Polakach zwiększa się wrażliwość na ludzką krzywdę.

AH: Skąd takie wnioski?

BS: Tak twierdzi siostra Chmielewska, która często jeździ ze swoim adoptowanym synem Adamem po Polsce. Adam jest autystykiem, ma padaczkę, cała degrengolada się w nim znalazła. Chmielewska jeździła z nim początkiem lat 90' i budził niesmak, strach. Bo zaczepiał ludzi, kładł im rękę na ramieniu, gadał do nich. Dzisiaj ludzie są bardziej uprzejmi, ustępują miejsce. Ona uważa to w bardzo ludzkim, codziennym wymiarze.

AH: To bardzo optymistyczne. Czy widzisz jakieś czynniki, które wywołują zmianę? Dlaczego ludzie stają się bardziej wrażliwi?

BS: Może to fala szukania czegoś więcej, szukania doświadczenia duchowego. Księża, z którymi rozmawiam mówią często o ludziach zwierających się im z tego, że nie chodzą do kościoła tylko do lasu. Tam doświadczają bliskości z Bogiem. Może na fali slow life, potrzeby zwolnienia życia, budzi się w nas również potrzeba niesienia pomocy. Bardzo za to trzymam kciuki.

AH: Ja również. Dziękuję serdecznie za wywiad.

BS: Dziękuję za zaproszenie do rozmowy.

Autor: Aneta Hudzik

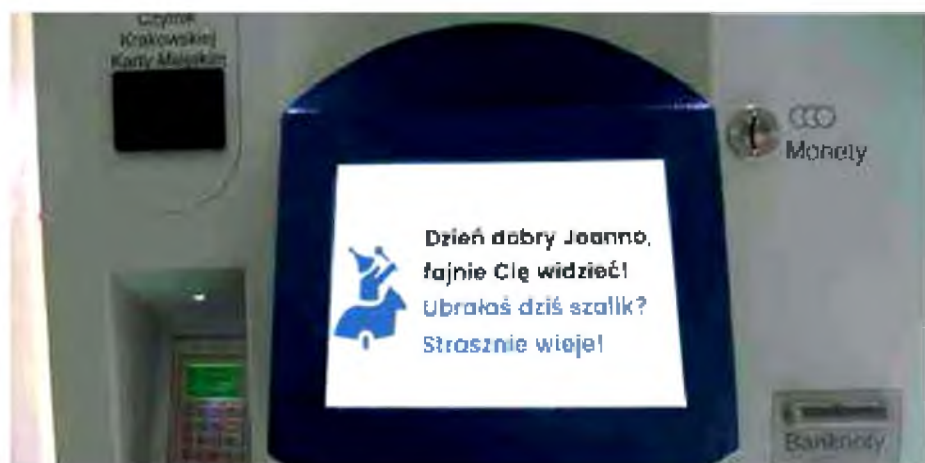
Przyszłość Krakowa w rękach jego mieszkańców



Każdy z nas może mieć wpływ na to, w jakim kierunku będzie rozwijać się miasto, w którym żyjemy. Obywatelski Budżet Miasta Krakowa czy KrakHack to inicjatywy, dzięki którym można bezpośrednio oddziaływać na władze miasta i realizować pomysły przyczyniające się do polepszenia jakości życia mieszkańców Krakowa. Oni postanowili wykorzystać okazję, wziąć sprawy w swoje ręce i podjąć się rywalizacji na pierwszym krakowskim Hackathonie¹.



„Oni”, czyli Joanna Ostafin, Daria Bodziona, Dominika Sularz, Mateusz Mucha i Tomasz Osowski. Zespół pięciu osób, które nie boją się wyzwania, a przede wszystkim chcą zmieniać swoje otoczenie na lepsze. „W momencie zgłaszania się do KrakHacku nie wiedzieliśmy, jaki chcemy zrobić produkt, ale wiedzieliśmy jedno – naszym celem było wywołanie uśmiechu na co dzień na twarzach krakowian i sprawienie, by miasto było bardziej pozytywne, a ludzie bardziej uśmiechnięci.” Po 24 godzinach pracy udało się im stworzyć projekt o nazwie LajkOn, który zajął ostatecznie 3. miejsce w grupie 59 zgłoszonych projektów.



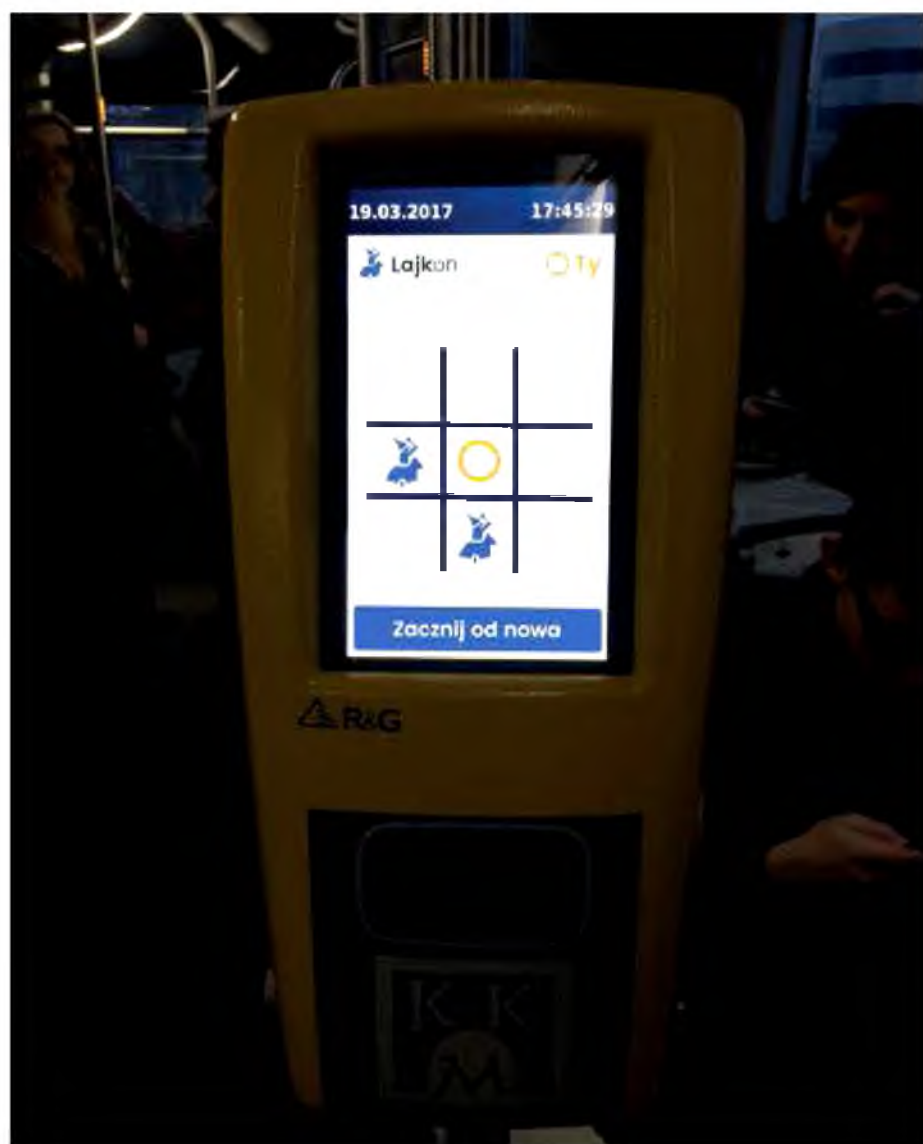
Czym jest LajkOn? To żartobliwe hasła rozmieszczone w przestrzeni miejskiej – na autobusach, kasownikach, budynkach, tablicach, chodnikach, billboardach, w parkach lub w każdym innym miejscu, w którym miasto może wejść w interakcję z mieszkańcami. „Sporo osób kontaktuje się z nami w sprawie kontynuacji projektu – w tym trochę takich, które mogą faktycznie coś zmienić w mieście „na już”, jak ZIKIT, z którym prowadzimy konsultacje” – opowiada Joanna, współtwórczyni Project: People, na co dzień zajmująca się projektowaniem doświadczeń. Duże zainteresowanie LajkOn cieszy, ponieważ ukazuje ono potencjał drzemący w inicjatywie, jaką jest KrakHack. Maraton ten, trwający 24 godziny od sobotniego popołudnia, zakończony poniedziałkową prezentacją przed władzami miasta, był dla całego zespołu niezapomnianą przygodą, z której każdy wyniósł coś dla siebie. Darii, zajmującej się tworzeniem stron internetowych i prowadzeniem portalu Mistrzejowice24.pl, udział w KrakHacku dał „ogromną motywację do działania, poczucie, że to co się zrobi może spotkać się z takim pozytywnym i wielkim odzewem”. Jak sama mówi: „Dzięki nietypowej strukturze wydarzenia dowiedziałam się też trochę rzeczy o sobie. Poznałam nowe osoby, które robią bardzo ciekawe rzeczy; jestem wdzięczna za to, że mogłam pracować z takim utalentowanym zespołem, który był wulkanem pomysłów. To była taka lekcja z życia.” Dla Tomasza, który z zawodu jest grafikiem, także istotne było to, że poznał wielu ciekawych ludzi, ale też, jak mówi „Projekt otworzył mi też oczy na to, jak wygląda współpraca urzędu miasta z obywatelami. Dowiedziałem się, że hackathony mogą być fajne.”

¹ Hackathonem wśród programistów określa się maratony, podczas których przez określony czas (zazwyczaj od 24 do 72 godzin) informatycy próbują rozwiązać konkretny problem.





Mateusz, twórca Omni Calculator – startupu zajmującego się rozwiązywaniem różnych problemów za pomocą kalkulatora, zdradził tajemnicę powstania w zaledwie jeden weekend (!) wielu ciekawych projektów, z których kilka ma duże szanse na wprowadzenie w życie: „Najprzyjemniejsze w każdym projekcie są pierwsze etapy, gdy dominuje praca kreatywna. Im dalej w las, tym jest żmudniej i tęskni się za tą świeżością. Format hackathonu jest pod tym względem idealny – cały cykl życia projektu zamyka się w 24 godzinach.”



Sama formuła wydarzenia, w jakim Joanna, Daria, Dominika, Mateusz i Tomasz wzięli udział, sprzyjała efektywnej pracy, ale gdyby nie ludzie tacy jak oni – ciekawi świata, kreatywni, otwarci, zmotywowani i zaangażowani w życie społeczne – nasze krakowskie autobusy nigdy nie dostałyby szansy na przeprosiny swoich pasażerów za spóźnienia. Dlatego zapytałam Dominikę, miłośniczkę podróży autostopem, zgłębiającą na co dzień tajniki user experience, czy i jak zachęciłaby drugą osobę do podjęcia działań na rzecz społeczności lokalnej. I nie tylko. „Zachęcam, bo wiem z własnego doświadczenia, że to daje power, kopa do działania i sprawia, że nam wszystkim dobrze się żyje. Powiedziałabym temu komuś, żeby pomyślał o ludziach ze swojego miasta jako rodzinie, a o Krakowie jak o domu... Czy w domu masz obowiązki? Tak, i nikt ci za to nie płaci, i nikt nie pyta, czy ci się chce czy nie. Fajnie by było pokazać ludziom, że miasto jest „nasze” i to my musimy się o nie troszczyć... Bo jak nie my, to kto?” Ciężko jest się z nią nie zgodzić. No właśnie... Bo jak nie my, to kto?

Autor: Agnieszka Dzięgieł







Ponadczasowi geniusze

Wiosna roku Pańskiego 2017. Na ekranie laptopa przewijają się kolejne linijki tekstu, a z głośników dobiega energiczny rytm „Prezesa”

Zasłuchany w sentyment znajomych fal dźwiękowych, wracam pamięcią do czasów gimnazjum. Lata 2008-2011 były dla mnie dziwne, pozostawiły jednak w mojej głowie wiele mniej lub bardziej przyjemnych wspomnień. A jako że najlepiej przyswaja się muzykę, najmocniej w duszy wyryły mi się dwa słowa: Grupa Operacyjna.

Zespół ten istniał od 2000 roku, w jego skład wchodził Mieszko „Fox” Sibilski i Ziemowit „Andrus” Brodzikowski. Zajmowali się przede wszystkim rapem, choć wielu znawców tematu odmawiało im takiego określenia ich twórczości. W piosenkach stawiali na oryginalność i jasny przekaz. Bardzo często swoje utwory okraszali niezwykle celną parodią ówczesnego show-biznesu oraz polityki.

Do dzisiaj każdy pojedynczy utwór ma własny styl i trzyma wysoko postawioną poprzeczkę tematyczną, opartą na prostym doborze słów. „Dzieci Neo” krytykują samowolkę internetową młodego pokolenia, „Rodzina” oddaje klimat prawdziwych, często dość chłodnych relacji między różnymi pokoleniami, „Lepszy świat” jest swoistym protestem przeciwko kompletnemu zatarciu w systemie, a „Miejsce dla wariatów” na nowo definiuje pojęcie normalności. Od premiery wszystkich wymienionych utworów minęło parę lat, lecz ich przekaz pozostaje aktualny (co tylko pokazuje jak niewiele się na świecie zmieniło).

Ich wiecznie żywe teksty, które w lwiej części mogę wyrecytować z pamięci, poruszały także kwestie politycznych konszachtów („Mordo ty moja!”, nawiązanie do spotu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości z 2007 roku) oraz naszych oczekiwań względem władzy („Nie będzie niczego”, utwór poświęcony osobie Krzysztofa Kononowicza).

Za czasów, gdy w czołowych stacjach muzycznych – MTV i VIVA – można było jeszcze obejrzeć wideoklipy, teledyski Grupy Operacyjnej nie odstawały od niegdyśszych standardów: „fabuła” dobrze komponowała się z sylwetką „gibającego się” Mieszka i dziewczynami tańczącymi na tle świetnej choreografii.

Dzięki swojej przebojowości, chłopakom udało się zaprosić do współpracy znane osobistości z branży rozrywkowej. Pod swoim artystycznym dachem ugościli m.in. Krzysztofa Kiljańskiego („Północ”), Grzegorza Miecugowa („Świr”) oraz Szymona Majewskiego alias „Edwarda Ackiego” („Mieszko”). Najwięcej gwiazd „wpa- dło” natomiast do jednego z ostatnich filmów G.O. Mowa tu o „Dziwnych zachowaniach” z udziałem Grzegorza Halamy, Jacka Kurskiego i Leszka Jenka (kabaret „Ciach”).

Osobiście do perełek antysystemowej grupy artystycznej zaliczam takie cuda, jak „Prezes”, „Pomocy!”, „Outsider”, „Wiosna” i „III Wojna Światowa”.

Poza muzyką Grupa sprawdziła się również w telewizji, na kanale „Viva”, w którym mieli okazję prowadzić autorski program satyryczno-rozrywkowy „Fristajlo”. Nie sposób nie wspomnieć przy tym o parodii znanego talk-show „Kuba Powiatowy”, czy chociażby serial „D jak Dekiel” (odwołanie wiadome). To ostatnie stało się nawet punktem zapalnym konfliktu z rodzeństwem Mroczków. Przed nagraniem jednego z odcinków „Szymona Majewskiego” z udziałem Marcina i Rafała w studiu pojawili się ich karykaturzyści, którzy w ramach pokoju chcieli ofiarować sławnym braciom ochraniacz na „fifola”. Bracia prezentem wzgardzili i poprosili o usunięcie tego fragmentu z odcinka (no cóż, ktoś tu najwidoczniej nie umie się z siebie śmiać). Osobną kwestią był także spór z Dodą z 2007 roku, która zażądała przeprosin za nazwanie jej w „Podobnych przypadkach” „blacharą”. Początkowo sprawa toczyła się pomyślnie dla wokalistki, jednak 4 lata później sąd ostatecznie uchylił decyzję o przeprosinach.

Niestety wszystko co dobre, kiedyś się kończy. 1 listopada 2012 roku Mieszko na oficjalnej stronie zespołu opublikował wpis pożegnalny. Powodem zawieszenia działalności było wypalenie zawodowe. Grupa nie chciała rozmiękać się na drobne, przykładem wielu im podobnych. Muzycy pragnęli pozostać sobą, jak sami głoszą w jednym z utworów. Weszli na kilka lat, by zrobić coś naprawdę wielkiego, i udało im się to. Teraz mogli bezpiecznie zejść ze sceny, mimo ciągle wiernych fanów mających nadzieję na powrót. Pozostawili po sobie ok. 60 kawałków, 6 albumów, 4 nagrody VIVA Comet oraz jednego Fryderyka. Obecnie Mieszko pracuje jako spiker w CinkciarzTV, a Ziemowit konstruuje wirtualne organy.

Na rynku następuje ciągła rotacja, lepsi błyszczą, słabsi tracą prym. Jednak, mimo swoich niedoskonałości, Grupa Operacyjna nadal nie znika z pamięci – tak ludzkiej, jak i cyfrowej. Jeszcze przed studiami odwiedziłem gimnazjalne śmieci. Usiadłem na ławce, czekając na koniec lekcji i tym samym możliwość porozmawiania ze starymi nauczycielami. W pewnej chwili z budynku wyszedł jakiś chłopak. Podszedł do stojaka na rowery, odpiął swój jednośląd i włączył w telefonie muzykę. A gdy usłyszałem co konkretnie odtwarzał, po policzku z radości spłynęła mi łza.

Jeszcze Grupa nie zginęła, jeszcze gra muzyka!

Autor: Mateusz „Zwi@dowca” Matłok

Powiedz szczerze:

**czy wiesz, co będziesz
robić za kilka lat?**

Prawda jest taka, że tego nie wie nikt.

Dlatego

**NIE STRAĆ SZANSY
na lepszy start!**

Zdobądź cenne doświadczenie
zawodowe już na uczelni!

Do tego łatwo, miło i przyjemnie!

Dołącz do redakcji **MIXERA**
i zdobądź ceniony wpis do CV!

UWAGA! To nieważne, na jakim
kierunku studiujesz!

NAPISZ TERAZ NA ADRES:
gazetamixer@gmail.com